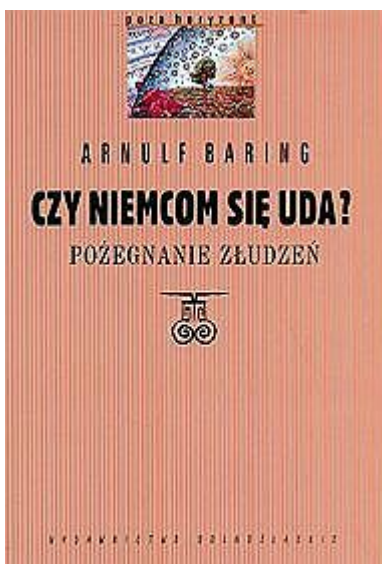


Arnulf Baring w swej książce: „Czy Niemcom się uda? Pożegnanie złudzeń” (Scheitert Deutschland? Der schwierige Abschied von unseren Wunschwelten, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1997, pol. Wyd. Dolnośląskie Wrocław 2002) starał się przekonać Niemców, że kontynuowanie ówczesnych kursów; politycznego i gospodarczego nie ma sensu. Baring urodzony w Dreźnie w 1932 roku, zrobił doktorat na FU w Berlinie. W 1968 roku Henry Kissinger zaprosił go, by wykładał na Harvardzie. W latach 1976-79 pracował w urzędzie prezydenta RFN. W 1983 SPD wydało go za popieranie liberała Genschera. Choć należy do doradców Zentrum gegen Vertreibungen, ZgV, jest Polsce raczej życzliwy, a nawet bardzo nasz kraj chwali. Gospodarcze problemy RFN opisane w Scheitert Deutschland? Częściowo uległy szczęśliwemu przedawnieniu, ze względu na reformy w tym kraju, zainspirowane tzw. raportem Santera (plan Agenda 2000) opublikowanym przez Komisję Europejską 18 lipca 1997 roku, a więc w tym roku w którym wyszła książka Baring. Natomiast kwestie polityczne i dyplomatyczne są zaskakująco aktualne.



Dziś eksperci przyznają, że gdyby nie głębokie reformy Schroedera niemiecka gospodarka nie radziłaby sobie obecnie tak dobrze. W ubiegłym roku, mimo kryzysu w Europie, Niemcom udało się uniknąć recesji, a bezrobocie było najniższe od 20 lat. Plan ograniczania opiekuńczej roli państwa i uelastyczniania gospodarki powiódł się. Oto news z „Wprost” z grudnia 2003 roku w tej sprawie:

„... Izba niższa niemieckiego parlamentu (Bundestag) uchwaliła reformę finansów i rynku pracy. Zaaprobowała ją także zdominowana przez opozycję izba wyższa – Bundesrat. Przyjęte akty prawne stanowią zasadniczą część programu reform kraju zapowiedzianego w marcu 2003 r. przez kanclerza Gerharda Schroedera. Pakiet ustaw przewiduje m. in. obniżenie od 1 stycznia 2004 r. progów podatkowych. Najniższa stawka zmniejszy się z 19,9 do 16 proc., a najwyższa z 48,5 do 45 proc. Przy tym likwidacji ulegnie wiele ulg podatkowych i subwencji, zaś nieuczciwi podatnicy uzyskają możliwość zalegalizowania wyprowadzonych za granicę pieniędzy. Zliberalizowane zostaną przepisy chroniące pracowników przed zwolnieniami w zakładach zatrudniających do 10 osób. Świadczenia dla bezrobotnych będą stopniowo zmniejszane do poziomu zasiłków socjalnych, a bezrobotni pozostający przez dłuższy czas bez pracy będą musieli przyjąć oferty poniżej kwalifikacji oraz te opłacane poniżej stawek układów zbiorowych. Lewicowe skrzydło SPD i część partii Zielonych uważa te rozwiązania za niesprawiedliwe. Posłowie koalicji rządowej i opozycji poparli w imiennych głosowaniach niemal jednomyślnie projekty ustaw. Jedyne przeciwko ograniczeniu świadczeń dla bezrobotnych głosowało aż 16 deputowanych. 12 z nich to posłowie z partii koalicji rządowej SPD i Zielonych. Kanclerz Gerhard Schroeder uniknął jednak prestiżowej porażki, ponieważ dzięki nieobecności kilku parlamentarzystów z partii opozycyjnych koalicja rządowa uzyskała także w tym głosowaniu własną większość (294 – koalicja: 287 – opozycja). Opozycja domagała się bowiem dymisji kanclerza w przypadku nieuzyskania przez koalicję takiej większości...

Ostateczny kształt ustaw jest wynikiem kompromisu wypracowanego przez opozycję i koalicję rządową w parlamentarnej komisji pojednawczej.

Celem programu reform jest ograniczenie wysokich kosztów pracy w Niemczech i doprowadzenie do wzrostu gospodarczego. Niemiecka gospodarka znajduje się od trzech lat w fazie stagnacji a finanse publiczne w stanie kryzysu. Zapowiedź cięć socjalnych wywołuje opór niemieckiego społeczeństwa. Poparcie

dla rządzącej SPD spadło do rekordowo niskiego poziomu 26 proc. Opozycyjne partie chadeckie popiera natomiast blisko 50 proc. ankietowanych. Jednak aż 41 proc. obywateli RFN nie wierzy w zdolność żadnej z niemieckich partii politycznych do zreformowania kraju.

<http://www.wprost.pl/ar/53918/Schroeder-przeforsowal-reformy/>

Dopiero we wrześniu 2004 roku wyborcy docenili reformy, a kanclerz odzyskał popularność. Choć nie na tyle by w końcu 2005 roku pokonać Merkel. Tymczasem Baring krytykował niemiecki system partyjny w 2002 roku, w 2003 roku bronił Martina Hohmanna z CDU, a potem samego siebie z zarzutów o antysemityzm i prawackość. W październiku 2008 roku Susanne Gaschke na łamach „Die Zeit” krytykowała jego i innych wolnorynkowców (Friedrich Merz, Meinhard Miegel, Hans-Werner Sinn) za milczenie w sprawie kryzysu finansowego 2007, oraz za to, że krytykowali państwo, a to bankierzy prywatni zawiedli – „...Jahrelang hätten Baring und andere alle Schuld an Fehlentwicklungen dem Staat und den Politikern angelastet. Jetzt, wo sich das Verhalten von Bankiers und Spekulanten als viel größere Krisenursache entpuppt habe, schwiegen die „Neunmalklugen“). We wrześniu 2010 roku Baring, Frank Plasberg i Anne Will rozmawiali w TV o słynnej książce Thilo Sarrazina Deutschland schafft sich ab. Baring cięty na tematy tabu, książkę uznał za wartościową.

Pisząc w 1997 roku Baring nie spodziewał się, że Niemcy zdążą z reformami na czas, dlatego jest ona chwilami dość kassandryczna. Wiele uwag nadal pozostaje w mocy. W przedmowie cytuje zdanie Adenauera o koniecznych reformach. Dalej mówi o pladze niemieckiej bierności politycznej (s. 10), o niemieckim poczuciu własnej wartości opartej od co najmniej 1871 roku głównie na dobrej kondycji i marce gospodarczej (s. 11), czemu hołdował nawet technologiczny cesarz WII. Niemcy cierpią na niedostatek civic culture, a ekonomia jest tym co ich łączy (tu cytuje Baring Sidneya Verbę i Gabriela Almonda – s. 14), stąd kryzysy ekonomiczny może być bardziej niszczący dla

Niemców niż innych narodów. Marka niemiecka jest bodaj ważniejsza od hymnu. Tradycja wspierania przedsiębiorczości, nauki i techniki zawsze dawała Niemcom przewagę (Fritz Haber, politechnika i BASF, niemieccy politycy XVIII wieku). Niestety w 1997 roku nie ma już tej kultury, narzeka Baring. Konrad Seitz z MSZ jest izolowany jako „idealista”, a państwo pakuje corocznie na utrzymanie miejsc pracy w górnictwie, stoczniach i rolnictwie 39 mld DM rocznie (s. 19). W 1996 roku ekoterrorysty niszczyli plantacje badawcze AgroEvo (GMO), choć niemal cała ekologiczna ideologia to panikarstwo bez pokrycia (s. 20). Niemcy boją się GMO, biotechnologii i informatyzacji, których nie boją się tak nawet Francuzi, ciesząc się na przyszłość, w której zwalczymy wreszcie parę paskudnych chorób. Japonia zużywa 36 % czipów, UE – 19%. Baring boi się, zdystansowania Unii, jak zdystansowana zostało UK w latach 60 i 70. Popiera Konrada Seitz'a i jego uczenie się od Ameryki: „Ameryka wywodzi się z Europy i wciąż jest jej bliższa kulturowo niż Rosja” (s. 25), a tym bardziej Japonia. Sentyment może dopomóc w uczeniu się od USA.

Baring narzeka na tłamszenie kreatywności, indywidualności, upadek etosu pracy i lenistwo. Martwi go kurczenie się klasy średniej i rozrost biurokracji (o 120% w l. 1950-1987), martwią go też zniechęcające do ryzyka biznesowego wysokie podatki w RFN (s. 29). Cytuje Ludwiga Erharda, i jego opinie o koniecznym połączeniu polityki z wymogami ekonomii (s. 30). Gani cła ochronne, ale wie, że gdyby je zniesiono upadłaby połowa przemysłu w RFN. Niestety ochrona nie może być wieczna. Wcześniejsze emerytury to kolejny problem (faktycznie emeryt niemiecki to nie francuski, by wypoczywał i wydawał we Francji – PN), podobnie jak czas pracy 1527 h (w USA – 1994 w Japonii – 1964 – s. 35) i czas pracy maszyn (Belgia 98 h, RFN – 60 tygodniowo). Nie wiadomo ilu bezrobotnych to jedyni żywiele, więc nie wiadomo jak duże może być bezrobocie i jaka jest jego natura zauważa trzeźwo Baring (s. 37). Polemizuje z Jeremy Rifkinem (wrogiem GMO i genetyki), czy bezrobocie jest faktycznie nieuleczalne w nowoczesnym społeczeństwie. Z 7 mln

bezrobotnych martwią go ci którzy nigdy nie pracowali (3 mln), oraz to, że czasem bezrobocie się opłaca finansowo. Krytykuje nieprzejrzysty system podatkowy, który zachęca do nadużyć (ok. 70 % literatury podatkowej na świecie jest niemieckojęzyczna ocenia B. – s. 40)., formalizm praw o lokatorach, i zatrudnieniu i to, że 153 świadczenia państwowe, obsługuje 37 urzędów, które cierpią na kompetencyjne spory. Krytykuje B. także egalitarne szkolnictwo Georga Pichta (1964), które powoduje, że szkoła robi wszystko tylko nie uczy (s. 43)., stąd tylko 1600 Japończyków, i 4300 studentów z USA studiuje w RFN (a przecież znajomość studencka przekształca się potem w biznesową – s. 45). Drenaż umysłów jaki stosują wobec RFN USA to kolejny problem. B. radzi zastosować cotygodniową konsultację z opiekunem jak w UK (s. 49). Chwali też prywatny uniwersytet Witten-Herdecke.

Przechodząc do kwestii demografii, B. zazdrości Francuzom dzietności (1.8:1.4), i cytuje Meinharda Miegela, który uważa, że indywidualizacja potrzeb daje kopa rozwojowego, ale i podminowuje społeczeństwo (s. 51). B. nakazuje wzorować się na Francji, która dobrze łączy macierzyństwo z pracą kobiet. Cieszy się z wprowadzonej nagrody dla firm przyjaznych rodzinie (s. 53). Sugeruje też solidarnościowy podatek dla singli, choć nie wprost. Baring wylicza, że 8% mieszkańców RFN to cudzoziemcy (Francji – 6,5, UK – 3,5 %), martwi go 1,6 mln azylantów, i krytykuje tabuizację rozmów o sensownej polityce imigracyjnej, w miejsce dotychczasowej sentymentalnej („odkupienie za nazizm”). Cytuje Thomasa Schmida, że imigracja to nie tylko „nieprzerwany ciąg rozmaitych dni kultury” (s. 59). Zauważa też, że osiadli zasymilowani np. Rumuni, mówiący po niemiecku mają mniej zatargów z prawem niż Niemcy, ale już imigranci „tolerowani” (Duldung) bez obywatelstwa potrafią wypełnić 35% więziennych prycz. Chwali niemieckie egzaminy obywatelskie, ale nie wie czy np. Luther nie jest zbyt kontrowersyjny (s. 64). Problem w tym, że sami Niemcy nie wiedzą co to znaczy być Niemcem (np. da się zdać maturę nie znając ani zdania z Goethego).

Gani B. roszczeniowy styl dawnych NRD-wców, i chwali samodzielną politykę desocjalizacji w Polsce (cytuje Jerzego Kleera – s. 68). Cytuje też Baring Thatcher: „państwo nie jest w stanie stworzyć ani jednego miejsca pracy”, choć obaliłby je cytowany później Paul Krugman. Baringowi raczej nie da się zarzucić neoliberalnego dogmatyzmu, więc ten cytat stanowi dziwny zgrzyt. Baring jest w końcu starym SPD-owcem, choć martwią go instrukcje SPD jak naciągnąć opiekę społeczną, cieszy go, że Schroeder odcina się od takich bzdur (s. 81). Kolejny zgrzyt to narzekanie na pigułkę antykoncepcyjną, choć wiadomo, że największy kryzys demograficzny jest w Hiszpanii i Italii, gdzie stosuje i kupuje się ją rzadko. Może w 1997 roku jeszcze nie było wiadomo... Jest Baring zwolennikiem Westerwellego i FDP, który domaga się pokoleniowej sprawiedliwości ekonomicznej, zamiast międzypokoleniowych mrzonek (s. 89). B. zaleca uniezależnienie składek od pracy, i udziały firm dla pracowników, gani politykę CDU, która obiecuje socjalne bezpieczeństwo, i SPD, która zarzuciła plan powolnego obniżania emerytur. Poleca Baring metodę znaną w Holandii, gdzie na leczenie wysyła lekarz rodzinny (oszczędność czasu i zbędnych kuracji – s. 91), i wprowadzenie całkowicie prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych. Kolejny zgrzyt to straszenie radykalizmem typu nazizm-bis, jeśli rząd nie wdroży reform (s. 108).

W sprawach międzynarodowych Baring uważa, że rozpad ZSRR podzielił Zachód, który dotąd miał jednego wroga – s. 111 (można by tu polemizować, bo np. de Gaulle zawsze był „oddzielony” – PN). W sprawie wojny w Jugosławii, RFN był po stronie USA, przeciw Londynowi i Paryżowi, co było nowe i nieco Niemców wystraszyło, stąd kurczowe trzymanie się Francji (s. 112). Do upadku ZSRR Niemcy były flanką, teraz znów są centrum Europy, i nie wiedzą co z tym zrobić. Próbują utopić strachy w integracji UE (Kohl ukradł Francuzom projekt unii walutowej, który rozwijali od 1969), czym sprawiają wrażenie, że sami nie wierzą w soja obliczalność (bo nie wierzą – s. PN). Starają się o stałe miejsce w radzie ONZ, choć myślą

provincialnie, i nie chcą walczyć o lepszy świat (co najwyżej o lepszą Europę), a świat ma dość europocentryzmu (s. 117). Francja woli częściową integrację, tak by kontrolować RFN. Nawet protestanci z północy, uważali Francję za bliższą emocjonalnie od USA (np. Brandt – 123), Schmidt uważał USA za nieobliczalne, a Kohl przekształcił frankofilię w dogmat, uległ Francji w Maastricht, gdy zgodził się nie łączyć unii walutowej z polityczną (s. 125). USA i RFN są sobie coraz bardziej obce, a przecież to USA, wbrew Europie Zachodniej popierało zjednoczenie Niemiec (s. 131), zamiast podziękować USA, Niemcy wolą płaścić się przed Gorbaczowem i subsydiować rosyjską beczkę bez dna, zaniedbując i antagonizując przy okazji Polskę (s. 137), rozmawiając z Polakami „pojednawczym kiczem” i traktując ich z góry. Ostrzega też Baring przed katolickim klerem w Polsce, który staje się coraz bardziej eurosceptyczny (bo marycha, prostytutka itd.), a niemiecka ignorancja i obojętność dopomaga temu (s. 143). Joerg Kastl apeluje by nie przeceniać Rosji, w końcu gospodarczo to karzełek (s. 149). Niemcy jednak wolą przyjmować Rosję na salony (to RFN wprowadziło Rosję do grupy G7/8 – s. 151). Baring przypomina, że USA to najsilniejszy kraj w ... Europie, i by o tym nie zapominać (s. 162). I wystrzegać się wypychania ich z naszego kontynentu. B. lamentuje nad brakiem klasy politycznej w Niemczech na podobieństwo tej nad Tamizą i Sekwaną (s. 167), ludzi którzy znają nie tylko swoją działkę, ale i kilka tematów związanych np. z konkretnym krajem. Polityka RFN jest sentymentalna i chwiejna konkluduje Baring. Ta część jego książki jest nadal aktualna niemal w 100%, tylko polityka wschodnia Merkel zmieniła tu nieco na korzyść.

Baring był przeciwnikiem eurozony, nie tylko dlatego, że DM to symbol, ale dlatego, że rynki europejskie są zbyt różne (s. 186). Francja daje zły przykład uległości banku centralnego wobec rządu. Pensje i ceny są bardzo różne. Inne są zagrożenia gospodarcze; np. szantaż naftowy zrujnowałby RFN, a atomowi Francuzi ledwo by ziewnęli (s. 203). Liberalizacja handlu może zrujnować np. Portugalię, i stanie się ona balastem.

Przywódczo niemieckie w eurozonie, niestety nieuniknione, zwłaszcza, że Niemcy najwięcej na UE płacą, ściąganie niechęć np. Południa (MSZ Antonio Martini o germanizacji Europy – s. 222, Philippe de Villiers żąda referendum w sprawie unii, ze względu na zagrożenie niemiecką hegemonią). Niemcy nawet nie dyskutowały oficjalnie (tylko w pubach) o euro. To w UK czy we Francji byłoby nie do przyjęcia twierdzy Bahring.

Partie uważa B. za skostniałe, stąd są konserwatywne i tchórzliwe jak CDU, i socjalno-fatasmagoryczne jak SPD (s. 241). Obie największe partie przejęły nawzajem swoje wady. CDU moralizuje bez sensu nie nadążając za oświeceniem. SPD jest klubem starców, a reformatorzy (Schroedera) są izolowani (s. 250, wtedy byli – PN). Zieloni są sparaliżowani strachem przed technologią, a strach to nie bodziec do działania (s. 251), co najwyżej zaatakują czasem jakiegoś Herberta Gruhla, za fatalizm ekologiczny. PDS to przebrana enerdowska SED, maniacka i niezreformowana. Liberalna FDP jako jedyna widzi problem w systemie państwowym, stąd Bahring widzi nadzieję w niej właśnie (s. 255). Ma nadzieję, że Westerwelle ostatecznie zerwie z targowaniem się o urzędy od koalicjantów, i zaprezentuje własną wizję, która dostanie dwucyfrowy wynik, jak ich holenderscy odpowiednicy (s. 258).

Mediom dostaje się za mącenie (sprawa Michaela Borna) i brak własnych pomysłów (cytuje de Gaulle'a, który uważa, że bicie piany to nie wszystko – s. 264). Niemcy nie mają tabu seksualnych, ale mają dużo socjalno-historycznych, więc i tu można by wiele poprawić (s. 267). Martwi go, że przeprowadzka Bonn-Berlin nie była oceniana jako symboliczna, lecz jedynie analizowana technicznie (pustka patriotyczna Niemców – s. 268). Narzeka też Bahring na niemieckie... narzekanie, w USA ktoś kto godzinami narzeka na kiepski weekend budzi politowanie, a nie sympatię (s. 280).

Autor kończy wezwaniem do reformy przypominając „nieustanne wakacje” Nowej Zelandii, jak mówił Rob Allen (wysokie cła zaporowe, malwersacyjenne subsydia dla farmerów, surowe

zarządzanie dewizami, reformy, gdy UK przystąpiło do EWG w 1973 roku i przestała być gwarantowanym partnerem – s. 285). Partia Pracy obniżyła najwyższą stawkę podatkową z 66 do 33%, a bank zreformowano na wzór Banku Federalnego RFN, odchudzono służby publiczne, Roger Douglas, starał się wprowadzać reformy tak szybko by opór nie zdążył się sformować (s. 287). W 1990 NP. przejęła władzę i zrobiła to, czego LP nie mogła uwolnić rynek pracy od związków zawodowych (s. 288). W 1991/92 roku szwedzki premier Carl Bildt obniżył najwyższą stawkę z 80 do 55%, jego następcą choć socjaldemokrata Persson nie miał wyjścia, musiał kontynuować reformy, stąd np. obniżono zasiłek chorobowy do 75% pensji. Od razu w Volvo skończyły się dni gdy 30% pracowników „było na chorobowym” (s. 289). W Holandii 1994 Wim Kok, też socjaldemokrata obniżył niebotyczne renty inwalidzkie, które pochłaniały $\frac{1}{4}$ PKB (s. 290). Na koniec Bahring cytuje Goethego i jego zdania o odważnym przewodnictwie (s. 293), wyrażając nadzieję, że reformy przyjdą zanim się wszystko w niemieckiej gospodarce zatka.

Reformy przyszły i pomogły. FDP spadła w notowaniach, bo stała się partią bez sprawy. Ale tak chyba lepiej niż nic nie robić, jak to nie czynili nic Włosi, którzy teraz żałują. Państwo socjalne, dobra rzecz, ale ideologia nie powinna lekceważyć ekonomicznych możliwości państwa. Bahring nie jest fanatycznym liberałem, bo w socjalliberalnej RFN chyba takich nie ma. Przypomina jedynie, że bogactwo nie jest dane na zawsze.

Aaa